

**Bartosz Kaliski**

Warszawa

## Powielacz i bieg dziejów Polski\*

Czy rzeczywiście aż rewolucja? W odróżnieniu od niektórych recenzentów daleki jestem od przesadnego roztrząsania zawartych w tytule sformułowań<sup>1</sup>, ale nie wystarczy mi wyjaśnienie Jana Olaszka, na czym tytułowa rewolucja polegała. Czy samo powstanie drugiego obiegu na przełomie lat 1976/1977 było rewolucyjne, czy też może rewolucyjne były jego skutki? Autor w zakończeniu swej niezwykle interesującej książki zdaje się traktować powstanie NSZZ Solidarność w 1980 r. jako konsekwencję funkcjonowania niezależnego ruchu wydawniczego (w każdym razie przejście od operującej na marginesie społeczeństwa opozycji demokratycznej do Solidarności jest w jego narracji dość płynne).

Andrzej Friszke widzi w pierwszych miesiącach 1980 r. „przedwiośnie rewolucji”, wskazując jednocześnie na „bariery wzrostu” ruchu opozycyjnego, zaznaczające się pod koniec 1979 r.<sup>2</sup> Intensywne krążenie niecenzurowanego słowa (w tym także „Robotnika” przeznaczonego dla załóg fabryk) przez kilka lat najwyraźniej nie wystarczało, by wstrząsnąć systemem politycznym PRL. Potrzeba było czegoś więcej. Może więc uprawnione byłoby zastanowienie się nie nad tym, czy opozycja demokratyczna przygotowała wybuch Solidarności, lecz nad tym, czy też może Solidarność, na której kształt opozycjoniści mieli oczywiście wpływ od początku, uratowała środowiska represjonowanej opozycji?

Dla władz partyjno-państwowych nie druki były największym zagrożeniem, lecz strajki w dużych zakładach pracy, a te wybuchły z powodu podwyżek cen. Z drugiej strony trud wydawców i drukarzy zaowocował nie tylko „papierową rewolucją” (dwuznaczne określenie Justyny Błażejowskiej). Było to coś niewątpliwie ważnego — ale co? Rewolucja kojarzy się z radykalną i powszechną przemianą wyobrażeń o otaczającym świecie. Tymczasem właściwie do końca lat osiemdziesiątych niemałe segmenty społeczeństwa pozostały nią niedotknięte. Nawet cytowane przez autora oficjalne badania z połowy 1981 r. (s. 180) pokazują, że do prasy Solidarności swobodny dostęp miało zaledwie 15 proc. badanych, z pewnymi trudnościami docierała ona do 18 proc., żadnego zaś dostępu nie miała prawie połowa ankietowanych (przypuszczam, że chodzi o wieś i małe miasteczka). Niemal 20 proc. ankietowanych deklarowało, że nie interesuje się tą prasą z zasady (czy też raczej — dopowiedzmy — z niechęci lub wrogiego lekceważenia). Te wyniki badań czytelnictwa doprawdy nie są imponujące. Rozumując *a fortiori*, krąg odbiorców niezależnego ruchu wydawniczego przed 1980 r. należałoby znacznie zawęzić. Przejście od rewolucji powielaczy — jeśli pozostaniemy przy tym zrozumieliśmy przez swą atrakcyjność określeniu — do rewolucji Solidarności to proces skokowy, którego nie da się tak łatwo wyjaśnić.

---

\* Jan Olaszek, *Rewolucja powielaczy. Niezależny ruch wydawniczy w Polsce 1976–1989*, Warszawa 2015, Trzecia Strona, indeks, bibliografia, ilustracje, ss. 353.

<sup>1</sup> Aż kilka stron swego artykułu recenzyjnego Janusz Żarnowski poświęca tytułowi krytykowanej pracy, *Uwagi o książce Marcina Zaremby Wielka Trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012, Wydawnictwo Znak, Instytut Studiów Politycznych PAN, ss. 695, „Roczniki Dziejów Społeczno-Gospodarczych” 2013, nr 73, s. 275–297.

<sup>2</sup> A. Friszke, *Czas KOR-u. Jacek Kuroń a geneza Solidarności*, Kraków 2011, s. 433.

Nie do zanegowania jest oczywiście opisywana szeroko przez Olaszka rola korow-skich drukarzy w powstaniu i rozpowszechnianiu biuletynu strajkowego Stoczni Gdańskiej im. Lenina „Solidarność”. To był przełom — realny, a nie tylko w percepcji jego współau-torów<sup>3</sup>, który pozwolił na spopularyzowanie dwudziestu jeden postulatów. Ale termin rewolucja ma swoje implikacje. Czym był okres do lipca 1980 r.? Narastaniem sytuacji rewolucyjnej? Czy czas stanu wojennego to dalszy etap rewolucji, czy też jej rozłożony na raty kres, postępujący równocześnie z degeneracją systemu gospodarczego państwa? Tymczasem autor zadowala się stwierdzeniem, że „drugi obieg miał pewien wpływ na erozję systemu. Niezależne publikacje delegitymizowały komunizm zarówno przez swoją treść, jak i przez sam fakt istnienia” (s. 334).

Skłaniałbym się ku opinii, że na miano poligraficznej rewolucji zasługiwał okres legalnej Solidarności. Pod względem skali zmian rok 1980 da się porównać tylko z rokiem 1956: masowe ożywienie społeczne, przyzwolenie (także w łonie partii rządzącej) na potępienie dotychczas rządzącej ekipy. Późniejszy zwycięzca lat osiemdziesiątych (emigracja tysięcy „rewolucjonistów”, zmęczenie społeczeństwa brakami rynkowymi, stopniowe luzowanie rygorów polityki kulturalnej) znacznie osłabił pamięć głębi tej zmiany. A rok 1989 nie przyniósł już porównywalnej euforii społecznej, raczej wiele obaw i zupełnie nowych lęków, i nie nadaje się zdaniem wielu na symbol rewolucyjnego zrywu<sup>4</sup>. Był raczej lekcją politycznej układności i rozsądku, także zresztą narodowi potrzebną.

Bronisław Baczko pisał kiedyś: „Same idee nie czynią historii [...]. Ale też ludzie nie przechadzają się całkiem nadzy po ścieżkach historii, pozbawieni idei i symboli, języka i wartości, wspomnień i nadziei. Ludzie, którzy tworzą historię lub którzy się jej podporządkowują, mają swoje idee. [...] Trudność polega na uchwyceniu ludzi wraz z ich ideami — ludzi mocujących się z problemami swojej epoki, z trudnymi wyborami, z własną ograniczonością. Wyobrażenia mają wymiar historyczny lub — jeśli ktoś woli — rzeczywistość ludzka ma wymiar wyobrazeniowy”<sup>5</sup>. Nie możemy więc poprzestawać na relacjach uczestników rewolucji, bo rewolucjoniści zawsze podkreślać będą jej wielkość, przekazywać nam własne wyobrażenie o tym, w czym sami brali udział. Czytając *Rewolucję powielaczy* odnosi-my wrażenie, że poznajemy wersję dziejów jej twórców (których było — nie da się zaprzeczyć — tysiące). W sumie lepsze to od wersji historii pisanej przez tych, którzy ich zwalczali, ale jak zmieścić w tej wizji tego przeciętnego obywatela PRL, który — jak autor tych słów — w rodzinnym domu w małym mieście w latach osiemdziesiątych miał jedną publikację niezależną (broszurę o Powstaniu Warszawskim, wydaną w 1984 r. przez Wydawnictwo Kret)? Książeczek z serii z tygrysem miał w swej biblioteczkę zdecydowanie więcej...

Tyle uwag wstępnych. Wróćmy do głównego wątku omówienia. Olaszek zajmuje się opozycją demokratyczną w PRL od lat, a jego dorobek jest w tym zakresie imponujący, choć zarazem wypadka zaliczać go jeszcze do młodego pokolenia historyków. Rzadka to rzecz. Mówiąc dorobek, mam na myśli artykuły i studia znaczące, a nie tylko popularyzatorskie, jego własne książki i te przez niego zredagowane. Drukiem ukaże się zapewne jego praca

<sup>3</sup> Opozycyjny poeta Tomasz Jastrun w 1980 r. doznał poczucia uczestnictwa w czymś istotnie wiel-kim — gdy strajki przyniosły korzystne dla społeczeństwa rozstrzygnięcie (T. Jastrun, *Królestwo wolnego słowa*, „Wolność i Solidarność” 2013, nr 5, s. 191–196).

<sup>4</sup> Brian Porter-Szűcs pisał w swej historii Polski XX w. o roku 1989, że *the Poles themselves failed to provide the appropriately memorable pictures of rejoicing over communism's fall*. [...] *The lack of a cathartic moment of public action made it harder to generate public excitement over the outcome*, idem, *Poland in the Modern World: Beyond Martyrdom*, Chichester 2014, s. 322.

<sup>5</sup> B. Baczko, *Badacz spraw niedokończonych*, „Gazeta Wyborcza”, 12–13 VI 2004, s. 16.

doktorska o działalności redakcji siedmiu najważniejszych warszawskich czasopism podziemnych w latach osiemdziesiątych (2016). Ale poza dysertacją, znakomicie przyjętą przez recenzentów, Olaszek ma na koncie wydanie monografii („*Nieliczni ekstremiści*”. *Podziemna Solidarność w propagandzie stanu wojennego*, Gdańsk 2010) i dwóch ważnych zbiorów dokumentów w swoim opracowaniu (*Dokumenty władz NSZZ „Solidarność” 1981–1989*, Warszawa 2010; *Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność”. Posiedzenie 10–12 sierpnia 1981*, Warszawa 2010–2011). Jak wiem z dobrych źródeł, to nie koniec jego działalności edytorskiej. Z poruszonym tu zaś wprost tematem wiąże się świeżo wydany tom pod jego oraz Przemysława Gasztolda–Senia i Natalii Jarskiej redakcją *Drugi obieg w PRL na tle samizdatu w państwach bloku sowieckiego po 1956 roku* (Warszawa 2016). Ponadto wydaje serię „Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1945 roku” (ukazały się już trzy grube zeszyty).

*Revolucja powielaczy* dzieli się na dziewięć nierównej długości rozdziałów, a każdy z nich — na podrozdziały (od trzech do piętnastu), przy czym niektóre z nich są bardzo krótkie, gdyż służą czasem prezentacji jednego wątku, i mogłyby zostać z powodzeniem połączone z poprzednimi. Taki wybór układu treści jest oczywiście dobrym prawem badacza. Książka jest dość obficie zilustrowana — zdjęciami bohaterów oraz reprodukcjami różnego rodzaju dokumentów i druków, niestety czarno–białymi. Kolorowa wkładka, pokazująca w pełni techniczne możliwości druku w podziemiu, powinna się pojawić w kolejnym wydaniu.

W rozdziale pierwszym (*Początek*) autor opisuje, jak student Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Janusz Krupski wpadł z przyjaciółmi na pomysł zdobycia powielacza. Urządzenie to posłużyło do drukowania pism Komitetu Obrony Robotników (KOR), choć Olaszek przyznaje, że to „U Progu”, pismo grupy Andrzeja Czumy, było jako pierwsze powielane tą techniką. Rozdział następny (*Rozwój*), najdłuższy ze wszystkich, jest subiektywną syntetyczną, a zarazem ciekawie napisaną historią drugiego obiegu do 1980 r. Obejmuje on wiele różnych tematów, takich jak opis technik poligraficznych stosowanych przy rozmnażaniu druków, wzajemnych związków różnych środowisk opozycyjnych i wreszcie toczonych wówczas między nimi sporów ideowych. W trzecim rozdziale (*Bibula na strajku*) znajdujemy omówienie znaczenia sierpniowej fali strajków w 1980 r. dla rozwoju ruchu wydawniczego (znaczącym faktem był druk w masowym nakładzie biuletynu strajkowego „Solidarność” w Stoczni Gdańskiej). Rozdział *Karnawał wolnego słowa* na temat współzależności między powstaniem masowego nowego związku zawodowego a rozwojem drugiego obiegu (w tym czasie — już obiegu półoficjalnego, właściwie jawnego i niezwykle rozpowszechnionego) zamyka część książki poświęconą okresowi do grudnia 1981 r. Kolejne trzy rozdziały (*Podziemna prasa, Podziemne wydawnictwa, Konspiracyjna codzienność*) dotyczą fazy ruchu po 13 XII 1981 r. Regulacje prawne stanu wojennego spowodowały, że zaangażowanie w produkcję i rozpowszechnianie wolnego słowa było wtedy karane surowiej niż dotychczas. Ostatni merytoryczny rozdział pracy (*Kryzys, odrodzenie, finał*) opisuje schyłek (który był paradoksalnie jednocześnie krótkotrwałym rozkwitem) tego, co nazwane zostało powielaczową rewolucją.

Trudno wskazać w krótkiej recenzji na wszystkie walory niedługiego przecież opracowania. Po pierwsze, autor umiejętnie łączy podejście chronologiczne z problemowym, perspektywę warszawską z ogólnopolską. Dostrzega nie tylko niepokorne środowiska inteligenckie, ale i chłopskie, w niemałym zakresie także robotnicze. Po drugie, pokrótce wspomina zasłużonych dla wolnego słowa działaczy z różnych skrzydeł i ugrupowań opozycji, bez względu na dzisiejsze uwikłania polityczne. Po trzecie, przypomina mniej znane postaci, które oddały zasługi wolnemu słowu (aktor Mariusz Dmochowski, w którego domu funkcjonowała drukarnia, reżyser Stanisław Bareja, który przywiózł z Zachodu w swoim samochodzie powielacz, historyk Adam Kersten — organizator druku o niespożytej energii i in.). Po czwarte,

ujmuje drugi obieg jako całość — jako prasowo-wydawniczy segment niezależnego społeczeństwa. Wymienia i pokrótce charakteryzuje czasopisma polityczne obok literackich („ABC. Adriatyk, Bałtyk, Morze Czarne”, „Arka”, „Nowy Zapis”, „Obecność”, „Obóz”, „PWA”, „Redutę”, „Ucznia Polskiego”, „Wezwanie” i in.). Omawia profile wybranych wydawnictw książkowych i dokonania potentatów wydawniczych — organizatorów druku w rodzaju Czesława Bieleckiego, Grzegorza Boguty i in. Po piąte, prezentowaniem faktografii kieruje zasada dobrze pojętej wybiórczości — autor wybiera z dobrze i dostatecznie przebadanych obszarów funkcjonowania drugiego obiegu to, co wydaje mu się najciekawsze, najatrakcyjniejsze. Nie udaje, że rozpoznał wszystkie aspekty tego zjawiska ani że inni historycy to uczynili. Dlatego pewne wątki pozostawia bez pogłębienia, np. zakresu, kierunków i skali wsparcia polskiej emigracji dla niezależnych wydawców<sup>6</sup>. Na pochwały jednak szkoda tu miejsca. Dość powiedzieć, że książka w 2016 r. otrzymała Nagrodę Historyczną „Polityki”. Nominowano ją też do czterech innych nagród środowiskowych.

*Rewolucja powielaczy* ma być zarysem popularnonaukowym. Założenia tego nie udało się w pełni autorowi zrealizować. Wbrew temu, co deklaruje, liczba przypisów nie została ograniczona „do niezbędnego minimum” (s. 9). Mamy do czynienia z dziełem naukowym, w którym sądy zapożyczone od innych historyków są skrupulatnie wyliczone, a opinie własne jasno oddzielone od innych. Jego temat powoduje, że łatwo niekiedy uciec w anegdotę, cytaty ze wspomnień lub wywołanej relacji. Lżejsza niekiedy narracja i bogata szata graficzna nie zmienia faktu, że książka jako poważna zasługuje na poważne potraktowanie.

Pisanie popularyzatorskie wymaga od badacza wyobrażenia sobie hipotetycznego czytelnika i uświadomienia sobie jego potrzeb, nawyków i po prostu wiedzy. Olaszek nie przemyślał, kto ma być odbiorcą jego książki. Jeśli miałby to być tzw. młody człowiek, to o szerokiej wiedzy na temat historii Polski XX w., a to chyba nieczęste... Dlaczego tak uważam? Ze względu na pewne luki i niedopowiedzenia. Otóż syntetyczne spojrzenie na drugi obieg wydawniczy nie zwalnia autora od obowiązku nakreślenia własnej wizji *ancien regime'u* — Polski Ludowej sprzed 1976 r. Owszem, zrobili to znakomicie inni (np. Łukasz Bertram, Andrzej Friszke, Jan Skórzyński), ale synteza jest dobrą sposobnością, by zrobić to lepiej lub choćby inaczej. A przecież wystarczyłoby niewiele kresków do takiego szkicu. Które z rysów starego reżimu Olaszek uważa za najbardziej doskwierające? Ekonomiczny wyzysk? Wszechwładza cenzury? Podporządkowanie wschodniemu hegemonowi? Brak zarysowania politycznej genezy powstania opozycji w 1976 r. powoduje, że autor ustępuje na tym polu wyobrażeniom podsuniętym przez innych historyków, których może sam nie podzielać. Dlaczego nie wyjaśnia krótko, a treściwie, kim byli „komandosi” (s. 40, 41) albo na czym polegała specyfika „Czarnej Jedyńki” (s. 26, i dodajmy — jej kręgu starszoharcerskiego, bo to z niego wywodzili się późniejsi opozycjoniści)? Kiedy wspomina się zaś enigmatyczny „Kedyw Okręgu Warszawa” przy osobie członka KOR Józefa Rybickiego (s. 26), to powinna paść pełna jego nazwa, odsyłająca do Armii Krajowej. „Starsi państwo” z KOR mieli stanowić pomost między dawnymi a młodszymi laty, dowodzić symbolicznego związku z II Rzeczpospolitą. Używając nazwy „Robotnik” i „Biuletyn Informacyjny”, korowcy mieli ambicję wpisania się w długi ciąg tradycji niepodległościowej, z Państwem Podziemnym włącznie. Pewne jej elementy były przedmiotem sporu z Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO), potem Konfederacji Polski Niepodległej (KPN; pomijam kręgi nawiązujące do tradycji endeckiej, która nie cieszyła się wtedy takim symbolicznym popytem,

<sup>6</sup> Ostatnio o tym ciekawie wypowiedział się Marian Kaleta, *Emigrancka spółka „Szmugiel”. Wspomnienia dostawcy sprzętu poligraficznego przemycanego do Polski dla opozycji antykomunistycznej w latach 1978–1989*, red. W. Tyrański, wprowadzenie P. Pleskot, Warszawa 2015.

co próbował zmienić Ruch Młodej Polski [RMP]). Tło ideowe powinno być więc szerzej zaprezentowane. Niekiedy Olaszek nie stroni od ideologicznych kwalifikacji (np. że środowisko lubelskich „Spotkań” było bardziej na prawo od środowiska KOR, s. 56), ale mój zarzut sprowadza się do tego, że używa tych etykiet za rzadko. One coś nam porządkują, o ile są trafnie dobrane, zwłaszcza że opozycja — przynajmniej w latach siedemdziesiątych — wymykała się tradycyjnym podziałom politycznym z powodu nazbyt wstrzemięźliwego stosunku do zagadnień ustroju gospodarczego państwa i nadmiernej rewerencji wobec Kościoła katolickiego (postrzeganego jako sojusznik w walce z komunizmem). Jak bez szerszych wyjaśnień zrozumieć związki np. Barbary Toruńczyk, czołowej postaci „komandosów”, z redakcją konserwatywno-liberalnej „Res Publiki”, czyli pisma, którego treść wywoływała, jak czytamy, kontrowersje w głównym nurcie „korowskiej lewicy” (s. 101)? Ten paradoksalny kształt ideowy opozycji korowskiej pokazuje nieco zreferowana pokrótce przez autora krytyka rewizjonizmu partyjno-marksistowskiego, dokonana przez Macierewicza na łamach „Głosu”, zakończona deklaracją tegoż współzawodźcy KOR o przywiązaniu do tradycji lewicy spod znaku Polskiej Partii Socjalistycznej (s. 66). Pojęcie niepodległościowej lewicy było wówczas bardziej atrakcyjne, prawica nie miała jeszcze wielu obrońców...

Należało także wspomnieć, że wolny obieg wolnej myśli realizował się przed 1976 r., zwłaszcza w politycznych polemikach toczonych na łamach „Aneksu” i paryskiej „Kultury”<sup>7</sup>, w trakcie szerokiej społecznej kampanii przeciwko promowanym przez PZPR poprawkom do Konstytucji z przełomu 1975 i 1976 r. Miejscem intensywnego obiegu samizdatu był Uniwersytet Warszawski w marcu 1968 r. Sięgnąć można było nawet do 1956 r., gdy z rąk do rąk krążyły odpisy tekstów Leszka Kołakowskiego *Czym jest socjalizm?*, *Śmierć bogów*, a nawet *Poematu dla dorosłych* Adama Ważyka<sup>8</sup>. Olaszek tych antecedenencji nie opisuje, tracąc szansę na zaprezentowanie własnego oglądu tych ważnych momentów historii PRL.

Przeszkadza mi także łatwo i szeroko używane przez autora określenie organizacja opozycyjna, odnoszone do Komitetu Samoobrony Społecznej KOR, RMP, ROPCiO, Wolnych Związków Zawodowych, zakładanych przez rolników komitetów (s. 92, 94, 97, 139), przy bardzo słabej przecieź i ledwie zarysowanej strukturze tych ugrupowań. Dążenia do formalizacji struktury przejawiała właściwie tylko KPN (pięć form członkostwa — to dopiero szczyt zorganizowania!).

Autor pięknie pisze o różnorodności tematycznej produkcji książkowej drugiego obiegu (podrozdział *Podziemne bestsellery*, s. 291–296). Do evergreenów, rzeczy zawsze popularnych w latach osiemdziesiątych, poza literaturą polityczno-historyczną (której przegląd uzupełniłbym o Aleksandra Bregmana, Józefa Czapskiego, Władysława Poboga-Malinowskiego i Józefa Światłę), dodałbym jeszcze kilka pozycji z nurtu literatury religijnej, np. prymasa Stefana Wyszyńskiego (*Zapiski więzienne*) i ks. Jerzego Popiełuszkę (kazania). Z tym wątkiem wiąże się rola parafii katolickich w kolportażu, a nawet podtrzymywaniu opozycyjnego i solidarnościowego oporu w latach osiemdziesiątych, ważna, a niedostatecznie tu podkreślona.

Dla okresu pierwszej Solidarności Olaszek rezerwuje termin karnawał wolnego słowa. Istotnie docierało ono szeroko do czytelników, ale mnie samemu trudności analityczne sprawia fakt, że niezależny ruch wydawniczy tak bardzo się przepoczwarzył. Niektórzy

<sup>7</sup> Opisane przez Dariusza Gawina, *Wielki zwrot. Ewolucja lewicy i odrodzenie idei społeczeństwa obywatelskiego 1956–1976*, Kraków 2013, s. 280–349 (zob. moją krytyczną recenzję w „Acta Poloniae Historica” 2014, t. CX, s. 173–181).

<sup>8</sup> Pisze o tym ciekawie Magdalena Mikołajczyk, *Rewizjoniści. Obecność w dyskursach okresu PRL*, Kraków 2013, s. 366, 367.

publicyści byli obecni w obu obiegach i to z odkrytą przyłbicą<sup>9</sup>. Pojawiły się czasopisma jawne, np. „Tygodnik Solidarność” o masowym nakładzie, wreszcie liczne gazetki zakładowe. Olaszek, omawiając represje wobec drukarzy i autorów (za karykatury przysłowiowego misia z brwiami Breżniewa, s. 172), obejmuje pojęciem drugi obieg i owe biuletyny. Owszem, były one niezależne, solidarnościowe, stanowiły nośnik wolnego słowa i powstały często w kontrze do oficjalnego pisma zakładowego, ale korzystały czasem z tych samych maszyn poligraficznych i ukazywały się za wiedzą i zgodą dyrekcji. Ich geneza nie była ściśle opozycyjna, a tematyka rzadko wykraczała poza sprawy przedsiębiorstwa i załogi. Stanowiły element solidarnościowej normalności, zwykłej komunikacji, rzadziej — narzędzie rewolucyjnej zmiany (gdyż, jak wiadomo, rewolucja się samoograniczała...<sup>10</sup>). Dopiero zakaz ich wydawania po 13 XII 1981 r. wyzwolił potężny impuls opozycyjny i spowodował zmianę stylistyki tekstów. O tej ostatniej sprawie warto byłoby szerzej napisać — gazetki stanu wojennego, których wysyp Olaszek z dumą odnotowuje, stanowiły narzędzie brutalnej niekiedy walki z przeciwnikami (partyjnymi, członkami neozwiązków zawodowych, rządem). Propaganda PZPR zderzała się na ich łamach z nieprzebierającą w słowach propagandą związkową, ze szkodą dla funkcji informacyjnej.

Jako że recenzja nie może być spisem życzeń recenzenta, na koniec parę konkretnych uchybień recenzowanej pozycji. Olaszek o rok przyspieszył powołanie ROPCiO, datując ten fakt na 1976 zamiast 1977 r. (s. 48). Myli się także, pisząc, że KOR powielił dostarczone przez byłego cenzora Tomasza Strzyżewskiego dokumenty w całości (s. 59, 62). *Czarna księga cenzury* w pełnym wydaniu ukazała się w dwóch tomach w londyńskim „Aneksie” (1977, 1978), broszurowe wydanie NOW-ej nosiło skromny tytuł *Z księgi zapisów GUKPPiW* i było wyborem dokumentów (1977). Na s. 89 pada tytuł „Wolny Głos Ursusa”, a na s. 251 — „Głos Wolnego Ursusa”, lecz tylko ten pierwszy tytuł jest poprawny. Marian Jurczyk nie był przywódcą strajku w Szczecinie w 1971 r. — na czele komitetu strajkowego stał przecież Edmund Bałuka (s. 154). Długo głowiłem się nad informacją, że Krąg wydawał książki historyczne jakiegoś Stefana Salomonowicza (s. 198), nim wpadłem na to, że chodzi po prostu o dobrze znanego Stanisława Salmonowicza (pisał pod pseudonimem Antoni Nowosielski).

Już tylko pośpiechowi, bo przecież nie brakowi wiedzy autora, przypisać należy kilka błędów, które zrobił na s. 233. Czytamy tam, że znakiem firmowym Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu Solidarność było m.in. „wmurowanie tablicy upamiętniającej działania władz na jednym z warszawskich placów czy uwolnienie pilnowanego przez Służbę Bezpieczeństwa w szpitalu Jana Narożniaka, działacza opozycyjnego, który został postrzelony przez jednego z funkcjonariuszy policji politycznej”. Ależ tablica umieszczona w 1982 r. przez MRKS na pl. Zwycięstwa oddawała cześć górnikom z kopalni „Wujek”, a Narożniak został postrzelony z broni długiej przez młodego zomowca! Nawiasem mówiąc, postać tego drukarza to znakomite, a niewykorzystane tu narracyjnie *iunctim* między epoką opozycji lat siedemdziesiątych, legalnej Solidarności i stanu wojennego (w książce pojawia się on niestety tylko raz w tej trzeciej odsłonie).

<sup>9</sup> Jak Piotr Wierzbicki, który np. w swym felietonie zachwalał szybkość publikowania w obiegu niezależnym i brak formalności z tym związanych, *Kto ma wydawać „Pana Tadeusza”*, „Tygodnik Powszechny” 1981, nr 43, s. 8. Cykl produkcyjny w państwowych wydawnictwach trwał niekiedy lata.

<sup>10</sup> Wiceprzewodniczący Komisji Zakładowej w Fabryce Półprzewodników „Tewa” z lat 1980–1981 Jan Kalita opowiadał mi, że dyrekcja interweniowała tylko raz w treść związkowego komunikatu (tu chodziło akurat o radiowęzeł) — gdy chciano podać informację o demonstracji więźniów zatrudnionych w jednym z zakładów zjednoczenia. By uniknąć dalszych niepokojów ze strony osadzonych, Kalita ustąpił (relacja J. Kality, 17 VIII 2009, w zbiorach autora).

Olaszek używa w tytule jednego podrozdziału dyskusyjnego określenia „prasowe imperium Solidarności Walczącej” (s. 264). Sądzę, że pism Solidarności głównego nurtu (Wałęsowskiej) było jednak więcej, i to ona zbudowała swoje imperium (choć podzielone na prowincje i osobne władztwa). Piszę to, byśmy nie zatracili proporcji sił politycznych w ruchu podziemnym. Mocną stroną prasy Solidarności Walczącej była pewna jednolitość (a może i sztywność?) programowa, ale jej wpływ na przykład na bieg wypadków politycznych w 1988/1989 r. uznać należy raczej za niewielki.

W monografii znajdziemy także pewne usterki wydawnicze, za co autor ponosi już chyba mniejszą odpowiedzialność. W przypisach znalazłem błędy redakcyjne (w tytułach, np. na s. 17, 243). Nazwisko Wita Karola Wojtowicza, który przywiózł Krupskiemu powielacz z Wielkiej Brytanii w 1976 r., pisane jest błędnie kilka razy przez ó. Na wymienienie z nazwiska nie zasłużyła niestety „polska Oriana Fallaci”, czyli Janina Jankowska, wdzięcznie pozująca na zdjęciu na s. 145. Na s. 159 pada skrót MKZ, a tymczasem w książce nie znajdziemy w ogóle wykazu skrótów.